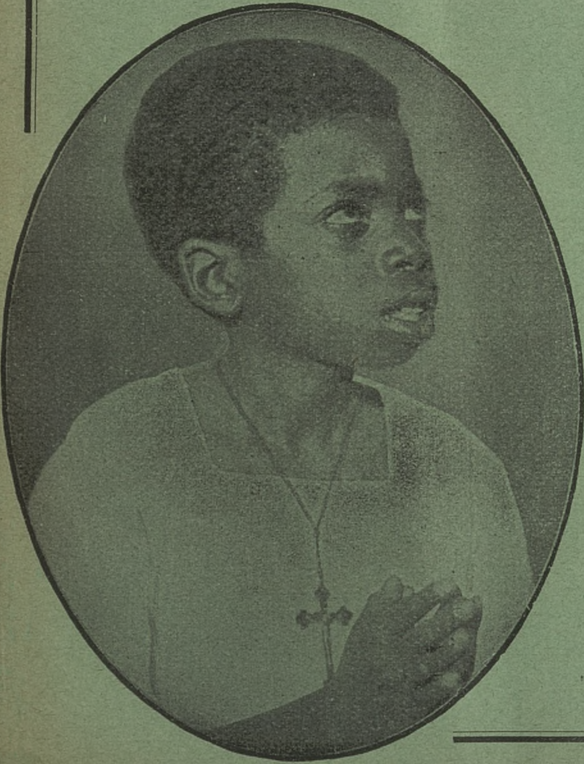
MURZYNEK

Grudzień 1937

Rok XXV Nr. 12



Boga nam dajcie!

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Ukradł Dzieciątko Jezus. — Zegar z kukułką. — Mała trędowata. — Św. Mikołaj u Basutów. — Kto może zostać misjonarka-pomoc-Ilustracje: Dzieciątka Jezus. — U żłóbka. — Dwie ilustracie do opowiadania „Zegar z kukułką". — Mała trędowata.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami: *Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I,* ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — — *Lwów,* p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa,* al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce,* p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz,* pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Krucjata Euch. par. Zbawiciela 60 gr.; Witkowska Basia 60 gr.; Kółko Misyjne przy Zw. Ministrantów kośc. św. Wawrzyńca w Kutnie zł. 3.50; Wiśniewska B. zł. 6.-; Szkoła SS. Nazaretanek Nowogródek zł. 12.-; A. K. z. Janówca zł. 100.- w int. dziękcz.



Ukradł Dzieciątko Jezus

Albert Avelny — z pisma „Jeunesse et Missions“.

— Jakie to piękne! Boże, jakież to piękne!....

Po ubitej glinie stanowiącej podłogę ubogiego, krytego słomą kościółka, drepczą z pośpiechem drobne nóżki Murzyniątek. A tupią tak mocno, że rozliczne wisiorki, jakie mają na sobie, aż dźwięczą. Ta niezwykła muzyka wzmaga jeszcze zachwyt dzieci.

— Jakie to piękne! Jakież piękne!...

— Patrz no, czy św. Józef z tą długą siwą brodą nie jest podobny do ojca Kaisaki?

„Czy widzisz, że tamten pasterz dmucha w swój *kalebas** zamiast pić? Co on w nim przyniósł?

— Tego psa trzeba by trochę na bok odsunąć — gotów jeszcze ugryźć *Mwana Jezus.* (Dzieciątko Jezus)...

Tak gwarzy sobie przed żłóbkiem, ustawionym wśród palm, zachwycona czarna gromadka.

---

* wydrążona dynia.

XI 37 - 11.4

W kościele czują się nasi malcy jak w domu, to też z zupełną swobodą wymieniają swoje spostrzeżenia, składając Dzieciątku za wzorem Trzech Mędrców przyniesione przez siebie podarki.

Tak samo uroczyście, jak to zapewne uczynił król Baltazar, ofiarowując cenne naczynie miry, kładzie Irenghe u stóp Matki Bożej długi mocno dojrzały banan.

— To niełądnie — protestuje oburzony Klioki — dawać *Mwana Jezus* — taki ogryzek.

— Nieprawda ! banan jest prawie cały. Ugryzłem tylko odrobinę, aby zobaczyć czy dobry, ale zalepiłem skórką, tak że wcale nie znać — tłumaczy się gwałtownie obrażony ofiarodawca.

— Znać bardzo wyraźnie — zresztą *Mwana Jezus* przez skórę też widzi.

— To tym lepiej — będzie widział, że to nie żaden ogryzek. I widzi też moją dobrą intencję.

— Może zaśpiewamy jaką kolędę — proponuje Manura, aby przerwać sprzeczkę.

Odzywają się czyste dziecięce głosy, zrazu wahająco, potem coraz to pewniej, a bose nogi wybijają takt, tworząc zarazem oryginalny akompaniament. Porwani zapałem śpiewacy zapominają o przytykach i niedawnej sprzeczce. Skończywszy kolędę, odchodzą weseli, rozszczebiotani. — Patrzą za nimi dobrotliwie śliczne postacie ze żłóbka...

* * *

Wzdłuż alei wysadzanej eukaliptusami, która prowadzi do misji, idzie mały chłopczyna o wełnistych kędzierzawych włoskach, o oczkach okrągłych i bardzo bystrych.

Józio ma w sobie miły wdzięk, właściwy małym murzyniątkom. Co go od innych wyróżnia,

to jego chód nerwowy, podrygujący. Przypomina on jego imię pogańskie. Kto raz miał sposobność widzieć, jak nasz Józio chodzi, ten uzna, że rodzice dobre wybrali mu imię, nazywając malca Skoczkiem.

Na przeciwległym końcu alei ukazuje się biała postać o bardzo bladej twarzy. To Siostra Klara. Aby ochronić się od niemiłosiernie prażącego słońca, ma na głowie pod welonem rodzaj hełmu podbitego zielonym materiałem.

— Dokąd to idziesz, Józiu, tak odświętnie ubrany?

— Siostro, idę do kościoła pozdrowić *Mwana Jezus*.

— To bardzo ładnie, rzecze Siostra Klara, pozdrów też ode mnie Dzieciątko.

— A Ty, Siostro, dokąd idziesz w tym dużym kapeluszu?

— Do kuchni, kochanie, po obiad dla chorych.

— To bardzo ładnie — przyznaje z kolei Józio, — niech tam Bóg czuwa nad tobą.

— I nad tobą, Józiu — idź z Bogiem — odpowiada Siostra i odchodzi. A poprzez długie liście eukaliptusów w tej rozpalonej słońcem przestrzeni leciutki wietrzyk powiewa cichutko: Idź z Bogiem — idź z Bogiem...

Wszedłszy do kościoła, nasz Józio klęka przed tabernakulum, schylając główkę bardzo nisko, po czym prostuje się nagle, jakby był na sprężynach. To jest jego sposób klękania, sposób Skoczka.

Wstawszy, idzie zaraz do żłóbka. Jest sam, zupełnie sam w obliczu Dzieciątka.

— Jak tu pięknie!... — szepcze i po chwili w nawie, w której unosi się zapach kadzidła



U żłóbka.

i mimozy, wzruszone Murzyniątko improwizuje na głos zadziwiającą litanię:

— Boże, Ojcze nasz, jaki Twój Syn jest piękny! Winszuję Ci.

Święto Maryjo Panno, jakie Twoje Dzieciątko jest piękne. Winszuję Ci.

Mwana Jezus, jaki jesteś piękny! Winszuję Ci. Pasterze — winszuję wam, że przyszliście odwiedzić Dzieciątko! Królowie Mędrcy — winszuję wam, że złożyliście Dzieciątku dary...

Naraz Józio przypomina sobie, że i on przyszedł coś ofiarować Dzieciątku, coś bardzo drobnego ale bardzo drogiego. Wyciąga zaciśniętą piąstkę; czarne paluszki roztwierają się zwolna i na maleńkiej dłoni ukazuje się błyszczący jakiś przedmiot. Ach! to skromniutka agrafka stalowa. Chłopczyk spogląda na nią z czułością i zachwytem, potem stanowczym gestem odwraca rączkę: agrafka wypada i wsuwa się między źdźbła słomy wyścielalającej żłóbek.

— *Mwana Jezus* — daję ci moją agrafkę, moją śliczną agrafkę, najpiękniejszą rzecz, jaką mam.

Ani słówka żalu, owszem, błysk uniesienia promienieje w oczkach Józia. Oddał wszystko, co posiadał. Stoi przed żłóbkiem zapatrzony w Dzieciątko. Im dłużej na nie spogląda, tym Je więcej kocha. Chciałby Je mieć na własność, zapytać Je o coś, powierzyć mu pewną tajemnicę. — Ale tajemnicy nie można przecież powiedzieć głośno, więc drżące usteczka powtarzają tylko „Jakiż jesteś piękny, *Mwana Jezus* — Winszuję Ci."

Chłopiec patrzy jeszcze wciąż. Wreszcie opanowany wzrastającym coraz więcej uczuciem, czyni to, do czego pobudza czasem nadzwyczaj-

na miłość, nachyla się nad żłóbkiem, wyciąga czarne rączyny po Niepokalane Dzieciątko (potrąca przy tym trochę białe jagniątka — ale baranki są przecież przeznaczone na ofiarę).

Patrzy na to rozrzewniona Matka Najświętsza, pobłażliwie uśmiecha się św. Józef, patron chłopca, zachęcająco spoglądają Trzej Królowie. Józio sięga, wyjmuje Dzieciątko ze żłóbka i przytula Je do gorącego serduszka...

Niesie Je ten maleńki siedmioletni zaledwie Krzysztof i z tym ciężarem drogim przyklęka za dużym bambusem. Na rozpostartej białej sukience chłopca spoczywa uśmiechnięte Boskie Dzieciątko, za poduszeczkę służą Mu czarne ramionka dziecka.

„O! *Mwana Jezus* — Dzieciątko Boże! jakie jesteś piękne! Winszuję Ci. A teraz posłuchaj — tak pragnąłem zapytać się Ciebie o coś..."

Nagle jakiś hałas koło chrzcielnicy — nad żłóbkiem gdzie palmy chylą się, tworząc zielone sklepienie, gwiazdka tajemnicza błyszczy jak błyszczała — ale żłóbek jest próżny...

Krzyk oburzenia rozlega się w kościele — „Ukradziono *Mwana Jezus*" — wybuchają gwałtownie zgorszone dzieci.

— Tego nie przeżyję — oświadcza z powagą Irenghe.

Z rączkami przy buzi, co oznacza szczyt zdumienia, stoi reszta malców zamilknąwszy ze zgrozy.

Niedawno jeszcze *Mwana Jezus* spoczywał w żłóbku. Leżał tam na środku...

— Ktoś Go musiał porwać — powtarzają chórem.

Złodziej nie był daleko. Odkryto go niebawem

przykucniętego za grupą bambusów. Posypały się wyrzuty i obelgi. „Poganin! Złodziej! Skoczek, który bierze, co do niego nie należy — Skok — Skok! Nie puszczajcie go. Ja pobiegnę powiedzieć Siostrze!“

Siostra zaalarmowana niezwykłym hałasem przybywa co prędzej. Wśród krzyków, gorączkowych gestykulacji, obelg, wykrywa w końcu przyczynę tego całego zgiełku: Józek ukradł Dzieciątko Jezus! Siostra każe się dzieciom rozejść, a gdy te pod kościołem dalej roztrząsają tę sprawę starodawnym obyczajem ojców, ona idzie poprzedzana przez rumieniącego się poprzez czarną skórę Józia i kładzie Dzieciątko z powrotem do żłóbka. Potem pyta chłopca łagodnie: „Co ci to przyszło do głowy, Józiu? Przecież wiesz, że Dzieciątko jest dla wszystkich ludzi. Trzeba Je tu zostawić, aby wszyscy mogli Mu się pokłonić.”

— To prawda, Siostro, ja to rozumiem, i obiecuję ci, że już nigdy tego nie zrobię.

— Ale powiedz mi, co ty sobie przy tym myślałeś? Jakżeś ty się odważył zabrać Dzieciątko ze żłóbka?

Dziecku głos drży, do oczu napływają łzy, waha się, wreszcie tłumaczy się:

— *Mwana Jezus* był taki śliczny, ja Go tak kocham... Ja nie chciałem Go ukraść, Siostro, ja tylko chciałem Go o coś zapytać.

— A co to było, kochanie, co chciałeś wiedzieć?

— Chciałem wiedzieć, czy — czy — w niebie będę czarny, czy też stanę się taki biały jak *Mwana Jezus*. —

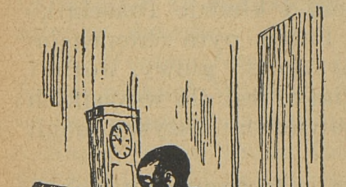
Siostra zdumiała się — ale opanowała się i pyta dalej spokojnie:

— Czy ci Dzieciątko odpowiedziało? —

— Tak, Siostro, oświadcza Józio pewnym głosem — Pan Jezus powiedział, że im więcej się kto w Niego wpatruje, tym bardziej podobnym się staje do Niego. W niebie będziemy tacy, jak On, bo oczy nasze będą Go widziały.

Teraz z kolei oczy Siostry zaszły łzami. Ten maleńki Murzynek, ukochawszy Jezusa tak jak święty Jan, otrzymał to samo objawienie co święty Apostoł: Gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest. (List św. Jana I r. III, 2.)

Zegar z kukułką (Dokończenie)



Przez cały tydzień myślał nieustannie o zegarze i tym cudownym ptaku. Ile on też mógł kosztować? Czy odważy się wejść do sklepu, by zapytać o cenę?

Następnej soboty Dolfik coprędzej odszukał okno zegarmistrza. Zegar wisiał na tym samym miejscu. Gdy ptaszek wyskoczył i powtórzył dziesięć razy swoje: „kuku“, nasz Murzynek nie wytrzymał i wszedł do sklepu: „Ile kosztuje to kuku?“ zapytał. „Trzydzieści pięć szylingów“, odpowiedział uprzejmie zegarmistrz. Dolfik opuścił sklep, zapomniawszy na-

wet podziękować. Dowiedział się, czego chciał. Szybko zaczął liczyć na palcach, ile miesięcy trzeba będzie pracować, by zdobyć potrzebną sumę... Siedem palców to siedem miesięcy. — To bardzo długo!... Oby tylko w tym czasie nie kupił kto inny tego cudnego zegara!...

* * *

Pewnej pięknej soboty Dolfik o zwykłej porze podążał do Pretorii, popędzając swój zaprząg. Gnało go serce, bijące przyśpieszonym tętnem, bo oto w kieszeni niósł trzydzieści pięć szylingów, które gromadził tak długo, aby móc nabyć przedmiot swoich gorących pożądań.

Była ósma, gdy stanął z wozem na rynku; raz dwa trzy złożył swój ładunek i wyprzągł woły. Spożył następnie swoje skromne śniadanie, ale był tak podniecony i tak się śpieszył, że część pospadała mu na ziemię... W końcu puścił się do miasta.

Staje przed wystawą zegarmistrza... Na szczęście upragniony ptak paraduje jeszcze pośród mnóstwa innych nęcących oko przedmiotów. Dolfik słyszy, jego zabawne: kuku! kuku! Skacze z radości — teraz ma już pewność, że go zdobędzie. Ale kupi go dopiero po południu... Teraz pójdzie najpierw do misji, a potem do swego przyjaciela Dirka. Dirka zastaje w łóżku.

— Coż to? czy jesteś chory? —

— Tak, bardzo chory. —

Weszła żona Dirka z najmłodszym dzieckiem na ręku i rozpłakała się rzewnie.

— Nie płacz Mario, — pociesza ją Dolfik, Dirkowi się poprawi... —

— Tak — ale w poniedziałek musimy zapłacić komorne, a nie mamy ani grosza...

— Czyż nikt wam nie może dopomóc? — pyta Dolfik wzruszony.



— Ktoby miał to zrobić?

— No! wasz brat, który pracuje w Pretori.

— Pewnie, że on by mógł — gdyby chciał; ale nie chce.

Maria zaczyna płakać na nowo. „Mój biedny mąż jest śmiertelnie chory, a w poniedziałek wyrzucą nas na ulicę...“

Dolfik milczał i rozmyślał.... Straszna walka toczyła się w jego duszy.

Chciałby poratować Dirka i już ręka jego sięgała do kieszeni... Ale to śliczne „kuku“ brzmiało mu wciąż w uszach.

— Czy podobna, podjął po chwili, by prawo było tak okrutne, że zdolne by było wyrzucić na bruk umierającego człowieka z żoną i dziećmi ?

— Och! co miesiąc to się powtarza — Prawo nie ma serca....

Dolfik zamilkł — Dirk okazał mu przecież tyle dobroci, a teraz leżał taki chory i nie miał

nikogo, kto by mu pomógł.... Przypomniało się Dolfikowi, jak to matka jego biedna umierała, a ludzie nielitościwi wypędzili go, gdy błagał o odrobinę pożywienia dla niej... Serce zwyciężyło — wydobył z kieszeni swój woreczek z szylingami.

— Masz, Dirku — weź, to wszystko co mam. Chciałem dziś kupić sobie zegar z kukułką... Ale na razie mogę się dalej posługiwać zegarem, który Bóg uczynił dla biednych — tj. słońcem... —

Dirk nie wierzył własnym oczom. Co, tyle pieniędzy daje mu ten ubogi sierota? — Maria płakała — ale teraz — z wielkiej radości.

Dolfik zabawił jeszcze chwilę u swych przyjaciół — potem pożegnał się...

— Do widzenia, — rzekł — już muszę iść.

— Do widzenia, Dolfiku, dziękujemy ci z całego serca, oby ci to Pan Bóg wynagrodził! — Młodzieniec nasz pośpieszył na targowisko. Gdy mijał sklep zegarmistrza, poczekał póki ptaszek nie zakukał mu trzy razy... Zamknęły się za śliczną kukułką maleńkie drzwiczki, a po chudych, brunatnych policzkach Dolfika spływały łzy.

Farmer Bezindenhout już był na miejscu, dziwiąc się, że Dolfik się tym razem spóźnia...

Gdy przybyli do domu Dolfik wyprzągł, życzył panu swemu dobrej nocy i poszedł do swej izdebki takiej ubogiej i gołej. Zjadłszy resztę chleba, ukląkł, odmówił pacierz wieczorny i nie rozbierając się, wyciągnął się na swoich workach pod swym ukochanym krucyfiksem. Wschodził księżyc, jego srebrne promienie poprzez wąskie okienko oświetlały oblicze Ukrzy-

żowanego, który zdawał się mówić: „Dolfiku, był czas, kiedy byłem ubogi tak jak ty, z miłości do ludzi; teraz z kolei gotuję piękne przybytki dla tych, którzy z miłości dla Mnie stają się ubogimi...“

Mała trędowata

Siostra *Konstancja* O. S. B., Matimira.



Kiedym pracowała w kolonii trędowatych koło Peramiho pytano mnie nieraz w listach z Europy, czy w owym schronisku dla trędowatych mamy także dzieci. Niestety, musiałam odpowiadać twierdząco.

Tu w Matimirze jest także kilkoro dzieci trędowatych, które rodzice lub krewni ukrywają, o ile im jeszcze mogą pomagać w pracy. Skoro jednak dzieci te wskutek tej strasznej choroby niezdatne się staną do roboty, rodzina chętnie umieszcza je w schroniskach, gdzie opiekują się nimi katolickie zakonnice.

Wybrawszy się raz bardzo daleko, aby poodwiedzać moich chorych, znalazłam małą, dziesięcio czy dwunastoletnią dziewczynkę, imieniem Magdalena, siedzącą przy skąpym ognisku opodal na pół zapadłej chaty. Dała mi znak, abym się zbliżyła bo inaczej nie zrozumiałabym jej — nie mogła już bowiem mówić głośno. Nos i usta miała zniekształcone przez trąd. Palce u rąk już jej po części odpadły, całe ciało było pokryte ranami.

Zabrałam ją z sobą do misji. Aby jej zapewnić

opiekę i codzienny opatrunek, zbudowano dla niej w schronisku obok szpitala maleńką chatkę, gdzie poczciwa trędowata chrześcijanka gotowała dla niej i pielęgnowała ją aż do śmierci.



Mała trędowata.

Zanim dziewczynka zapadła na tę straszną chorobę, chodziła pilnie do szkoły. W swojej niemocy przyjmowała często sakramenta święte i umarła zaopatrzona na drogę do wieczności.

Nie ulega wątpliwości, że tak Magdalena jak i inni towarzysze jej niedoli na tamtym świecie nie omieszkają wstawiać się gorąco i skutecznie za naszymi dobroczyńcami, którzy zdjęci współczuciem dla ich tak wielkich cierpień, przesyłają im jałmużnę, choć sami są nieraz w trudnym położeniu materialnym.

Św. Mikołaj u Basutów

Misjonarka od św. Krzyża z Menzingen.



Kto by to był pomyślał, że św. Mikołaj zajrzy do kraju Basutów! A przecież ta niesłychana rzecz stała się naprawdę.

Wieczorem, 5 grudnia zjawił się w naszym klasztorze. Co za radość dla naszych dziewczynek, które dotąd nic podobnego nie widziały! Aby je nieco przygotować na tę niezwykłą wizytę, Siostra Przełożona opowiedziała im na chwilę przedtem o tym świętym Biskupie i nadmieniła, że w Europie przynosi on zazwyczaj piękne podarki dla grzecznych dzieci, niegrzeczne natomiast nie dostają nic prócz rózgi.

...Cicho! Ktoś puka... Najodważniejsza z dziewczynek idzie otworzyć, mówiąc, że to pewnie Siostra Emeryka. Gdy ujrzała dostojnego gościa, schowała się pod stół. Święty Mikołaj

przybywał w całym majestacie swej biskupiej godności. Na ten widok dzieci rozpierzchły się po całej sali.

Pierwszy przestrach minął jednak szybko. Jedna po drugiej zaczęły się wysuwać ze swych kącików i zbliżać do tajemniczego gościa, przychodzącego z nieba. On zaś zadał im nasamprzód kilka pytań z katechizmu, następnie kazał kilku dziewczynkom odmówić głośno „Ojcze nasz“. Słowa więzły im w krtani ze wzruszenia. Na koniec zapytał, czy wszystkie są grzeczne i posłuszne...

Okazało się, że mała Terenia, prawdziwe żywe srebro, nie była bez zarzutu. — Święty Mikołaj spojrzał na nią surowo i pogroził, że ją włoży w swój worek.. Czym prędzej poczęła z płaczem prosić o przebaczenie i przyrzekła, że na przyszłość będzie grzeczna i pilna.

Święty Mikołaj, rozdawszy dzieciom cukierki, obiecał przyjść znowu za rok, jeżeli będą się wszystkie dobrze sprawowały. Odchodząc, nie omieszkał zostawić rózgi.

Nadzwyczajne to zdarzenie było przez długi czas ulubionym przedmiotem rozmów naszych małych Murzynek. I wystarczy w razie jakich trudności powiedzieć: „Przywołam św. Mikołaja“, aby natychmiast zapanował porządek.

Kto może zostać misjonarką-pomocnicą dla Afryki?

Na misjonarki-pomocnice nadają się tak młode panienki z wykształceniem, jak dziewczęta ze szkoły powszechnej, które są gotowe — z miłości dla Boga i z gorliwości o rozszerzanie Ewangelii — wyrzec się niestałych dóbr i zwodniczych radości tej ziemi i wieść życie pokory w posłuszeństwie, w pracy i pobożności. Bliższych szczegółów udzieli książeczka: „*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*", którą za cenę 50 gr. (10 cts.) można nabyć pod adresami podanymi na 2 stronie okładki. — Podania o przyjęcie należy przesyłać do domu głównego: Rzym - *Roma (123)*, via dell'Olmata 16, lub *Krosno*, woj. lw wskie.

Łamigłówka

Z poniższych wyrazów wyjąć po jednej literze; nowo utworzony wyraz da nazwę ludzi, bardzo w misjach potrzebnych:

Sanok, Rafa, Malta, Ren, Cezar, herbata, Wisła, Nieśwież, Horacy, Nil.

ROZWIĄZANIE z Nr. 11:

Jaskinia, **A**dam, **N**iemcy, **S**aturn, **O**jców, **B**itwa, **I**gnis, **E**wa, **S**owa, **K**ontynent, **I**gła.

JAN SOBIESKI.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Radosną wieść ptaszek głosi
Frankowi, Basi i Zosi:
Otrzymacie coś pięknego,
Gdy zyskacie choć jednego!...



Kogo? Nowego prenumeratora. „Murzynek" bardzo o to prosi wszystkich swoich młodych Przyjaciół.

Kto zyska 1—2 nowych prenumeratorów, otrzyma ciekawe cpowiadanie misyjne „Szkaplerz niewolnika".

Kto 3—5 pozyska, tego ucieszy piękny obraz Patrona Misyj afrykańskich, św. Piotra Klawera.

Komu się uda zdobyć 6—7 prenumeratorów, temu prześlemy ilustrowany zbiorek wierszy misyjnych Ks. M. Jeża.

Za 8—9 nowych prenumeratorów wysyłać będziemy bezpłatnie przez rok czasopismo misyjne (miesięcznik) „Echo z Afryki".

Szczęśliwy, kto pozyska aż 10 nowych prenumeratorów — otrzyma bowiem błogosławieństwo Ojca Św. Piusa XI, wielkiego Papieża misji.

Uwaga: Nagrodę otrzymuje jednak ten tylko, kto obok nazwiska nowych prenumeratorów prześle za nich równocześnie roczną prenumeratę.

....

Kto z naszych Przyjaciół nie wniósł jeszcze opłaty za „Murzynka" za r. 1937, niech uczyni to co rychlej; a przy tej sposobności niech odnowi swą prenumeratę na rok 1938, za co „Murzynek" złoży mu serdeczne „Bóg zapłać!" Prenumerata roczna „Murzynka" wynosi zł. 1.20.



Przychodzimy aż z Afryki,
Niesiem piękne pakieciki,
Już nas bolą ręce, nogi,
Wszak to wielki kawał drogi!
Śpieszym zrobić Wam uciechę,
Do pałaców czy pod strzechę,
Ufając że je kupicie,
I nam ciężaru ulżycie!
Więc śpieszcie się, drogie dzieci,
Nim Boża Gwiazdka zaświeci,
Pakieciki zamawiajcie,
Z nami radość podzielajcie!

Niespodzianka gwiazdkowa za 75 groszy.

Kto zamówi sobie od razu 10 pakieków, tych gwiazdkowych niespodzianek, otrzyma w dodatku 11 pakiecik gratis.

Na porto należy dopłacić 15 groszy.